

Wesołe gosposie

20 czerwca 2010

Kupiłam dom na wsi. Zaprosiłam sąsiadów na grilla. Gdy zapytali, czym się zajmuję, powiedziałam prawdę – mówi mieszkanka Bedfordshire.

Od tamtej chwili minęło wiele lat. Gdy miałam parking w remoncie, 83-letnia sąsiadka sama zaproponowała, by moi goście zostawiali u niej samochód. Wszystkich mieszkańców darzę ogromnym szacunkiem. Odwdzięczają się tym samym, mówi dalej.

Niski dom parterowy zamieszkały przez sześć dojrzałych kobiet odwiedzają wdowcy, policjanci, księża, biznesmeni, ludzie niepełnosprawni i inni starsi mężczyźni. Przychodzą wypić herbatę w miłym towarzystwie, wziąć masaż lub uprawiać seks. To zależy od nich. Najciekawszi są wdowcy. Bywa, że przychodzą ze zdjęciem nieboszczki, długo o niej opowiadają, więc nie zawsze mają ochotę na coś więcej. Wystarczy im obecność kobiety w tym samym wieku. Do młodej prostytutki nie pójdą, bo nie mają wspólnych tematów. – Czasami pracuję jako opiekunka. Muszę wysłuchać, pocieszyć, obejrzeć zdjęcia najbliższych. Niektórzy traktują nas jak członków rodziny – mówi atrakcyjna 50-latka. Podkreśla przy tym, że nie wpuszcza każdego, że nie toleruje narkotyków, płaci podatki, nie trzyma przy sobie nieletnich dziewczyn ani tych pochodzących z handlu ludźmi. Sąsiedzi nie skarżą się na hałas. Wręcz przeciwnie, są zadowoleni. Mówią, że w ciągu dnia młodzi wychodzą do pracy i na ulicy jest pusto. A tak przynajmniej ktoś chodzi, coś się dzieje.

Wprawdzie nie zdarzyło się, by klientami pań byli mieszkańcy tej wioski, ale okolicznych jak najbardziej. Potem spotykali się na zakupach w Sainsbury`s. Wtedy skręcają w przeciwną stronę, by nie wprowadzić w zakłopotanie. Dla tych kobiet to praca, wykonywana z przyczyn prozaicznych. Muszą się same utrzymać. Historia właścicielki domu jest zaskakująca. Miała

17 lat, gdy wyszła za mąż. Wówczas uczyła się na masażystkę. Po piętnastu latach rozwiodła z mężem i musiała płacić kredyt za dom. Poszła na rozmowę do salonu kosmetycznego. To, co zaproponowano, odbiegało od oczekiwań. Jednak przystała. I poszła na swoje. Zapewnia, że po jej ogrodzie nie biegają golaszy, a pasą się krowy i owce. Nie określa siebie jako prostytutkę, raczej kurtyzanę. Gdyby przyjrzeć się miejscu, w którym panie zamieszkują, ostatnia rzecz, jaka przyszłaby do głowy, to powiedzieć, że tam jest „burdel”. Ot, zwyczajny dom na wsi, jakich wiele. Z wesołymi gospościami.

Kiedy rok temu w sądzie pomyślnie zakończyła się sprawa toczona przeciwko nim, sąsiedzi byli pierwszymi, którzy pośpieszyli z gratulacjami. Życie tej szóstki wywróciło się do góry nogami, kiedy pewnego dnia policja zrobiła nalot na posesję. Właścicielkę domu oskarżyła o wykroczenie, ponieważ jedna kobieta może oferować swoje wdzięki, ale nie może tego robić kilka naraz w jednym domu. Bo wtedy to będzie dom publiczny. Sprawa zakończyła się zwycięstwem pań, które utrzymywały, że pracują razem ze względów bezpieczeństwa. Teraz działają w brytyjskiej organizacji, walczącej o zmianę prawa dla prostytutek, przepraszam, kurtyzan.

Przygotowała: Sylwia Milan

Na podstawie: The Guardian

Źródło: [eLondyn](#)